Nr. 311 | We Lwowie Wtorek dnia 9. Listopada 1897 r. | Rok XXX.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
**Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.



**Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

## Nowe rugi.

**Lwów** 8. listopada.

Na nowe rugi polskiego robotnika zanosi się w Niemczech. *Koeln. Volksztg.* donosi, „że we wszystkich miastach westfalskiego okręgu przemysłowego liczni galicyjscy i „rosyjscy" tj polscy robotnicy z Królestwa polskiego, otrzymują rozkazy wydalenia się z granic Rzeszy. Z samego Dortmundu wydalono 70. Jest to, jak się zdaje, skutek hakatystycznego szczucia, które i w napływie polskich robotników do zachodnich okręgów górniczych i przemysłowych, widzi wielkie niebezpieczeństwo dla „zagrożonej" niemczyzny. Utrzymują nawet hakatyści, że napływ ten jest skutkiem propagandy polskiej, jakoby zamierzającej wyprzeć żywioł niemiecki z posad zajętych ekonomicznie. Śmieszne to przypuszczenie świadczy tylko o złem sumieniu historycznem, a zarazem o wielkim braku zaufania do sił własnych, jeżeli na serjo bierze obawę przed zesłowiańszczeniem rdzennie niemieckich okolic przez robotnika polskiego.

Przysłowie mówi: strach ma wielkie oczy! A w tym wypadku strach ten jest jeszcze większym, jak oczy, zaślepione nienawiścią u pismaków, podszczuwających do rugów ludności polskiej. Nie znamy formalnego uzasadnienia prawnego, mocą którego wydają się rozkazy wydalania, więc też nie o postępowaniu władzy mówimy, lecz o hakatystycznem tle, na którem się akcja ta rozgrywać rozpoczyna. Najchętniej widzieliby pp. hakatyści, żeby i pruskich poddanych robotników polskich wydalono z Niemiec; ale temu stoi na zawadzie prawna wolność przesiedlania się. Więc pragnąc bodaj rosyjskich i austrjackich poddanych usunąć, a kto wie, czy z czasem nie wniosą o wyjątkowe prawo i przeciw własnym współobywatelom polskiego pochodzenia, jak to głoszą już o sprawach kolonizacji i języka na zebraniach. Tymczasem zupełnie o tem zapominają, że politycznie wyświadczyliby nam rzeczywiście przysługę, gdyby w ten czy w ów sposób przeszkodzili coraz większemu wychodźtwu robotnika z kraju rodzinnego. Wychodźtwo to bowiem osłabia populacją polską. W Galicji i Królestwie także coraz trudniej o robotnika. To też otwartemi rękoma przyjmą tam wracających robotników, jeżeli do kraju wrócą.

Sądzimy jednak, że wielka część wydalonych pójdzie, gdzie oczy poniosą, bo robotnicy są dziś w tem szczęśliwem położeniu, że ich wszędzie przyjmują gościnnie, wyjąwszy tam, gdzie hakatyzm przed nimi tru hleje. Osławi on ponownie niegościnność niemiecką, a największą krzywdę wyrządzi niemieckim przedsiębiorcom, którzy tak chętnie biorą wszędzie robotnika polskiego, bo jest pracowity i przestający na małem.

Każda władza ma oczywiście prawo wydalać obcych, naprzykrzonych (*lästig*). ale nie podobna przypuszczać, żeby wzgląd ten był powodem do ponownych ryczałtowych rugów, skoro dotychczas robotników cierpiano w kraju. Niepodobna też prawie przypuszczać, żeby rugi te odbywały się w porozumieniu z rządami rugowanych. Możnaby to przypuszczać co do rossyjskich poddanych, ponieważ Rosja potrzebuje osadników dla kolei żelaznych, na wschodzie się budujących, ale o Austrji ani mowy niema. Nie można sobie zatem inaczej wytłomaczyć prawie, nowych rugów niemieckich, jak nienawiścią, wzmagającą się do wszystkiego co polskie, choćby to była ręczna praca, przysparzająca Niemcom miljonowych zarobków. Nie chcą nas i naszej pracy; tem lepiej!!

## Rozwiązanie kwestji żydowskiej.

I.

Sąsiad mój i towarzysz codzienny, z którym wspólnie zazwyczaj roztrząsamy „kwestję żydowską", nieraz miewa dobre pomysły, ale tym razem przeszedł wprost samego siebie.

Oto wśród najbardziej ożywionej dyskusji, jaką na powyższy temat prowadziliśmy, idąc jedną ze zżydziałych ulic naszego miasta, stanął on nagle na środku chodnika i, wskazując na roztaczającą się przed naszemi oczyma kałużę, wyrzekł do mnie to słowa:

— „W tem błocie masz asan rozwiązanie całej tej kwestji żydowskiej, nad którą dysputują dziś u nas tak powszechnie!... Rozwiązanie to jest do tego stopnia klasyczne i zupełne, że ani dodawać, ani ujmować do niego nic nie trzeba!..."

Słowa te mojego towarzysza wziąłem początkowo za jeden z tych jowialnych żartów, którymi zwykł on rozweselać pogrążone w smutku i zadumie dusze „gojów".

Śmiejąc się przeto, począłem zlekka atakować tę niespodziewaną konkluzję naszej polemiki.

— Ależ kochany panie — zawołałem w końcu ironicznie — choćby to nie była zwykła kałuża, ale największy nawet staw w Galicji, to i ten jeszcze nie pomieściłby w sobie wszystkich żydków galicyjskich; taka jest — niestety — moc tych naszych „najserdeczniejszych przyjaciół". A choćby się nawet znalazło najkompletniejsze jezioro, to i tak jeszcze kwestja żydowska nie byłaby załatwioną, bo żydzi, którzy do Argentyny nawet bez towarzystwa polskiego chłopa i szlachcica iść nie chcą, tem bardziej nie chcieliby skakać do wody, dopóki my Polacy nie weszlibyśmy tam najprzód jako pokarm i pastwa dla tych pasożytów!

Teraz kolega mój roześmiał się z kolei, a po chwili tak się znów do mnie odezwał:

— Proszę słów moich nie brać w literalnem znaczeniu. Tu idzie o przenośnię i porównanie, o zastosowanie do moralności pewnych, stałych praw fizycznych.. Kiedy do danej miejscowości z otaczających ją okolic napływa woda, kiedy zwłaszcza gromadzi się w niej, zostaje, a potem cuchnąć i psuć się poczyna — twierdzimy z całą pewnością, że owo nawodnienie jest skutkiem niższości położenia danej miejscowości, a rozkład i psucie się wody świadczy najlepiej o wadliwym i niezdrowym ustroju gleby.

Znane to i powszechnie stwierdzone prawo natury, w zupełności stosuje się do moralnych i społecznych objawów ludzkości. — Kiedy w danej miejscowości, okolicy lub mieście, żywioły obce, bezużyteczne, a nawet wprost szkodliwe miejscowej ludności swobodnie napływają z innych okolic, kiedy zwłaszcza zaczynają tam porastać w pierze i tworzyć gniazda zabójcze; kiedy wreszcie wytwarzają rozkład i zgniliznę w społeczeństwie — dowód to najlepszy, że miejscowa ludność nieporadną jest i bezmyślną nad wyraz!...

Krzyczycie i narzekacie na żydów, że zalewają nas jak potop i wypierają z pod strzechy rodzinnej, że wybitniejsze stanowiska i realności w mieście do nich należą, że w bardzo wielu wypadkach stali się oni wszechwładnymi panami pozycji i rozpoczynają teraz politykę agresywną przeciwko nam — Polakom — ale kto temu winien?...

Kto znosi pieniądze do żydów, kupując wszystko w ich sklepach? — My. — Kto wybiera żydów na stanowiska burmistrzów, dyrektorów i prezesów miejscowych stowarzyszeń? Znowu my. Kto powierza żydom nietylko materjalne i ekonomiczne, ale nawet familjne i osobiste interesy? Jeszcze my i zawsze my!...

Uderzmy się w piersi, a znajdziemy aż nazbyt wiele — niestety — materjału do skruchy i pokuty za zżydzenie naszego kraju. W tym to właśnie upadku i zepsuciu naszego społeczeństwa, w tej chorobliwej apatji, czy anemji naszej ludności widzę ową kałużę, od osuszenia której zależy rozwiązanie całej kwestji żydowskiej. Usuńmy ze społeczeństwa naszego niezaradność i łatwowierność naszego chłopa, lekkomyślność i próżniactwo naszej szlachty, niesolidarność i niekarność naszej inteligencji, obojętność i apatję szerszego ogółu — a żydzi nie będą mieli u nas co robić!...

Oto dlaczego powiedziałem, że rozwiązanie kwestji żydowskiej zależy od osuszenia tych bagnisk i tych kałuż cuchnących, które tak licznie — niestety — potworzyły się w społeczeństwie naszem.

Słowa te mego kolegi zrobiły na mnie wrażenie zimnej wody, wylanej na rozpaloną sztukę żelaza. W jednej chwili zrobiło mi się jakoś jaśniej w głowie, a na kwestję żydowską począłem odtąd spoglądać z innego stanowiska. Dotąd badałem żydów samych w sobie, czyli jako żywioł szkodliwy, jako pierwiastek destrukcyjny w społeczeństwie. Stąd dla nas, Polaków, widziałem w nich tylko szkodliwe pijawki, wyjadające szpik z naszych kości i żyjące z krwi i potu naszego.

Teraz w jednej chwili zrozumiałem, jak znaczną — że już nie powiem wprost olbrzymią — korzyść z żydów osiągnąć możemy dla siebie. Zdanie to jednak wymaga dłuższego wyjaśnienia.

Na drzwiach pamiętnej świątyni ateńskiej wyryte były te znaczące słowa:

— „Poznaj samego siebie!"...

Z biegiem czasu i postępem nauki stały się one dźwignią całej cywilizacji europejskiej. Gdziekolwiek światło wiedzy przeniknęło do łona narodu, wszędzie znajomość samego siebie uważaną była za pierwszy i najważniejszy obowiązek każdego myślącego obywatela tego kraju.

Dziś za cenny i drogi nabytek uważamy wszystko, co w ten lub inny sposób prowadzi do osiągnięcia tego celu.

Otóż — krótko mówiąc — to wielkie, wzniosłe, ale zarazem i trudne zadanie nam — Polakom w Galicyi — w sposób nadzwyczajny ułatwiają . . . . żydzi.

Tak jest, ułatwiają je nam nasi galicyjscy „Polacy mojżeszowego wyznania".

## Kilka uwag w kwestjach bieżących.

III.

*(WĆ)* Kwestja zaopatrzenia kobiet stanu średniego, nie mogących wyjść za mąż, jest istotnie żywotną, to też my właśnie w tym celu podaliśmy w pierwszym naszym artykule kupiectwo jako jeden ze środków, zdolnych stworzyć dla nich samoistny byt i utrzymanie.

Zamiast sierdzić się za to na nas, zamiast ściągać masy do wszechnic i akademji praktycznej, postąpiłby p. Rębacz lepiej, pracując nad rozszerzeniem horyzontu zawodów technicznych, nad popchnięciem tam kobiet, gdzieby rychło chleb znaleść mogły. — Tego chleba nie dostarczy ogółowi biret doktorski, gdyż dziś i dla mężczyzn brak miejsca w zawodach wyzwolonych. Dążąc do bytu, do egzystencji, muszą kobiety liczyć się z faktami, z rzeczywistością, muszą wyrzec się pragnień, by zdobywać lekko to, na co mężczyźni w pocie pracują czoła dla siebie i dla rodzinnego grona.

Mężczyźni jako przewodnicy kobiet wśród stromej, lesistej, skalistej drogi ich emancypacji powinni pamiętać, że nie ten dobry przewodnik, który puszcza wędrowca samopas, nawołując na niego tylko: „śmiało naprzód! w górę! bez obawy i opamiętania!" lecz ten, który zwolna, roztropnie kieruje jego krokami, który zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, ostrzega przed nieoględnością, zaleca, lecz zanim krok naprzód uczyni, zbada dobrze teren i póty obranej a pewnej nie opuszcza pozycji, póki nie znajdzie innego pewnego punktu oparcia. — Na wzór takich przewodników i my kreśliliśmy i kreślimy nasze uwagi, a kreślimy je jako prawdziwi, szczerzy przyjaciele płci słabej. Błędnymi, nieprawdziwymi są zarzuty przeciwników zdań naszych, jakobyśmy byli nieprzyjaciółmi kobiet i ich starań o zdobycie samoistnego bytu.

Obszernie moglibyśmy omawiać kwestję używania sił kobiecych przy pocztach i telegrafach i obszernie zataczać polemiczne kręgi na ten temat, a to wobec rozlicznych artykułów fachowych czasopism, omawiających dokładnie ten właśnie dział kobiecego zajęcia. By jednak nie nudzić ogółu czytelników szczegółową analizą, ograniczamy się na podniesieniu uwagi, iż co najmniej niewyjaśnionem jest twierdzenie p. Rębacza, dlaczego fachowych czasopism artykuły przez fachowych pisane autorów mają być wątpliwej wartości, dlaczego ostrożnie z nich tylko czerpać należy? Ciekawem więc jest pytanie, jakie źródła uważa szanowny autor za kompetentniejsze do czerpania danych? Czy może gołosłowne uwagi tych, którzy w przelocie zajrzą czasem przez szczelinę do wnętrza budowy i mniemają, że objęli okiem całość?

Trudno wymagać, by kompetentne władze lub interesowane jednostki dostarczały szanownemu autorowi „decydujących i niewyjątkowych dowodów", o ile instytucja i publiczność z usług kobiet przy pocztach i telegrafach jest zadowoloną. My nie możemy w tem miejscu pominąć wzmianki, iż nawet w Anglji, gdzie zupełnie odmiennem jest wychowanie i usposobienie kobiet, walczą kontrolujące i wykonawcze władze ustawicznie z trudnościami z powodu licznych zażaleń publiczności.

Dalsze refleksje szanownego autora na temat ogólnej udolności, wartości pracy i zaopatrzenia kobiet wspomnianego zakładu komunikacyjnego stwierdzają tak mało znajomości stosunków i istotnego stanu rzeczy, iż wobec tego uważamy się za zwolnionych zupełnie od szerszej na ten temat polemiki.

Z punktu ekonomicznego przemawia za emancypacją kobiet potrzeba utrzymania i egzystencji żeńskich osobników, o ile te nie spełniają właściwego zadania, właściwego przeznaczenia kobiety w gronie rodziny; tendencjom politycznej emancypacji brak natomiast podstaw, tak, iż przynajmniej dotąd żaden poważny mąż stanu nie brał jej zupełnie na serjo, zwłaszcza wobec owoców, jakie wykazała rewolucja francuska z swemi politycznemi kobietami w rodzaju słynnej Théroigne.

Pragnąc, wobec co raz to większego popytu za pracą u kobiet, zwrócić uwagę, iż wśród obecnych dążeń emancypacyjnych oglądamy się za tem co dalekie, nie widzimy tego co bliskie, ścigamy błędne może ogniki mniemanego postępu, zbaczamy natomiast z drogi naturalnych przeznaczeń kobiet, usłyszeliśmy z obozu adwersarzów pod osłoną i dewizą postępu apoteozę emancypacji kobiet. Jeżeli p. Rębacz, zrywając gwałtownie z tradycjami przeszłości, chciałby widzieć nasze kobiety idealnie wyemancypowane, wbrew ogólnym interesom ludzkości i dopatruje się w takiej gwałtownej odmianie kobiety obecnej doby „postępu" — to zaprawdę z całą przyjemnością kończymy niniejszem naszą polemikę i powtarzamy również „Amen". *In rem* postępu pozwalamy sobie tylko przytoczyć jeszcze cytat z pracy Lotzego, jednego z najtęższych i najbystrzejszych filozofów.

„Tylko wtedy jest człowiek prawdziwie obywatelem państwa lub świata, jeżeli poczuwa się do związku z nieprzerwanym łańcuchem rozwoju ludzkości w czasie, jeżeli uznaje że obdarzony jest tysiącznemi dobrami, które uzyskała przeszłość i dlatego ciałem i życiem zobowiązanym jest wobec tej dziejowej przeszłości, bez którejby nie mógł istnieć i której pracę rozpoczętą ma dalej swoją działalnością i rozumem rozwinąć. Po wszystkie czasy było uczucie to przynajmniej w części żywem u całowieka, ale pogląd na dzieje wykazuje, jak rzadko jednostronne trzymanie się tradycji i namiętna żądza nowatorstwa łączyły się z sobą do tego dzieła prawdziwego rozwoju ze świadomością i o ile częściej pozostawionem było nieświadomie działającej konieczności stosunków historycznych, lecz powoli wytwarzać postęp" (Mikrokosmos t. II. str. 443).

Polemika skończona. Spokojny tok jej z naszej strony uspokoił przeciwników, przekonał zwolenników gwałtownych zwrotów i subjektywnych wycieczek, iż można z rezerwą i powagą najdrażliwsze, najżywotniejsze omawiać kwestje, zwalczać poglądy i zdania. Dlaczegoż bowiem nie mamy w polemice trzymać się przedmiotowego omawiania rzeczy — dlaczego mamy usiłować przenosić dyscyplinę na pole osobiste? Czy musimy zawsze i wszędzie w obcem zdaniu podejrzywać i węszyć prywatę, węszyć niskie osobiste pobudki? Sądzimy, że nie. Trzymajmy się ściśle przedmiotu, ceńmy zdanie przeciwników, bądźmy przekonania (jak długo nie mamy przeciwnych dowodów), iż ich krokami i działaniem wyższe, a nie osobiste kierują względy, a na tem zyska tylko rzecz — zyska przedmiot każdorazowej polemiki.

## Z prowincji.

**Jarosław** 1. listopada. *(Piknik obywatelski).* Dnia 30. października odbył się tutaj zapowiedziany piknik obywatelski. Rozminęlibyśmy się z prawdą, gdybyśmy powiedzieli, że bodaj jedna osoba wyniosła z niego niekorzystne wrażenie i nudziła się na nim. Pod każdym bowiem względem zabawa ta wypadła świetnie. Już wchodzącym do wspaniale udekorowanej sali wyrywał się mimowoli okrzyk zachwytu a zarazem zdziwienia, że w Jarosławiu może się podobnie piękny lokal znajdować. Wprawdzie, gdyby salę tę widziano w jej powszedniej szacie, zmienionoby nieco zdanie, ale w dniu tym w istocie wyglądała pięknie. Wrażenie wywołane na wstępie, potęgowało się z każdą chwilą, a doszło do punktu kulminacyjnego przy wspaniałej kolacji i pysznie prowadzonym kotyljonie. Osób zebrało się blisko 120, a do kadryla stanęło przeszło 30 par. Między gośćmi zauważyć można było pp.: starostę Szczurowskiego z żoną, hr. Łubieńską z córkami ze Lwowa, Gnoińskich z córkami z Cieszanowa, Zbigniewa Trzecieskiego z córką, E. br. Brunickich z p. Komarnicką, Kozłowskich z Sanockiego z p. Bobczyńską, Lisowieckich z siostrą, Prekową z córką, Drohojowską z córką, Ustrzycką z córkami, Emilję Krzysztofowiczową z córką z Bukowiny, br. Fluck z żoną, br. Orsies itd., a nadto pp. Biesiadeckiego, hr. Zygmunta i Władysława Zamoyskich, br. Z. Brunickiego, Wł. Bzowskiego, Szawłowskiego z Krakowa, Z. Drohojowskiego, br. Wattmana, Czaykowskich, Wojnarowskiego, br. Helzla, br. Offermana, br. Banhidiego, St. Osiecimskiego, Orzechowskiego, Borowskiego itd.

Prowadzeniem tańców zajął się p. Lucjan Prek, który tak ochoczo kierował zabawą, że ta przeciągnęła się do godziny siódmej rano, a goście z prawdziwym żalem opuszczali salę, dopytując się o termin przyszłego pikniku jarosławskiego.

**Tarnów** 7. listopada. *(Zgromadzenie robotników chrześcijańsko-socjalnych).* Z inicjatywy tutejszego stowarzyszenia robotniczego „Praca",

---

(39)

# NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach
**Antoniego Werytusa.**

(Ciąg dalszy).

Teraz czytelnicy pojmują, dlaczego Worszylle po nabyciu Worszyłłowki przez Goldflussa nie przyszło na myśl udać się do siostry. Stary grzesznik czuł się wobec Ireny mocno winnym, aby śmiał od tej, która ciężko pracowała, żądać pomocy. Wszak on sam zmarnował, nietylko swój, ale i siostry majątek.

W ostatnich przecie chwilach życia, już po śmierci biednej Izi, prawie konający, podyktował komuś rzewny list z wyrażeniem winy i błagający o przebaczenie.

W starej pannie, po odebraniu tego listu, odezwała się cała przeszłość. Zapomniała o wszystkiem złem, które jej wyrządzono.

Jedynem pragnieniem Ireny było zobaczyć brata i przed śmiercią zanieść mu słowa zupełnego przebaczenia.

Jakoż, nie zwlekając ani chwili, wybrała się natychmiast w podróż, podążając podczas zimy przez step śnieżny, przeszło sto wiorst do najbliższej stacji kolejowej.

Przyjechała jednak do Warszawy, dokąd teścia Goldfluss sprowadził, już za późno. Trafiła tylko na pogrzeb brata.

Po tym pogrzebie i zapoznaniu się z Goldflussem, panna Irena zapytała:

— I cóż pan myślisz robić z córką, z tem niemowlęciem, które ci biedna Izia zostawiła?

— Albo ja sam wiem... To takie wątłe dziecko... w wacie je trzymamy, ale doktorzy powiadają, że się nie uchowa.

— Chcesz pan to ja zastąpię biedactwu matkę... Niczego od pana nie żądam... Procent od kapitaliku, jaki sobie zebrałam, wystarczy na moje potrzeby, a przecież musiałbyś pan trzymać przy córce jakąś bonę, gospodynię domu, którąby cię kosztowała...

Goldfluss swoim praktycznym rozumkiem odrazu ocenił korzyść z podobnej propozycji. Zresztą panna Irena Worszyłłówna, o którą ubiegali się i którą szanowali hrabiowie, a nawet książęta, imponowała mu bardzo.

— Taka ciotka w domu, może mi ułatwić niejeden stosunek — pomyślał sobie. — A chociażbym się nawet i ożenił później, to dziecko miałoby opiekunkę.

W starej pannnie, w szlachetnej entuzjastce, obudziły się tak silne uczucia rodzinne, że gdyby np. Goldfluss nie przyjął na razie jej propozycji, byłaby w stanie, pomimo wrodzonej dumy, na kolana paść przed tym finansistą, byleby tylko nie odmawiał jej, byleby jej powierzył maleńką Izię.

Ale Goldfluss, z galanterją semicką, pocałowawszy w rękę pannę Irenę, zgodził się skwapliwie.

Tylko nieustanna i trudna do opisania troskliwość i pieczołowitość entuzjastki nad wątłą dzieciną, utrzymała małą Goldflussównę przy życiu.

Nawet ojciec podziwiał ciotkę żoniną, że taka jest oddana Izi i był dla panny Ireny z wielką attencją, nie śmiejąc wobec niej występować z najmniejszym objawem wrodzonej sobie pychy i arogancji.

Kochliwy pan Samson byłby się niewątpliwie wkrótce po raz trzeci ożenił, gdyby nie wpływ panny Ireny, która mu łagodnie, z wielkim taktem, ale stanowczo, różne projektowane małżeństwa perswadowała.

Starzejący się już adonis, gdy przechodziły pierwsze zapały, po głębszem zastanowieniu, zawsze musiał przyznawać, że ciotka dobrodziejka, bo ją tak nazywał, miała rację.

Ale niewątpliwie, psotny amorek, wyprawiający w sercu wrzącego semity różne dziwy, byłby kiedyś przemógł wpływ panny Ireny.

Lecz nie miał już na to czasu. Goldfluss, oprócz pasji miłosnej, był na równi ze swoim wspólnikiem, Milchritterem, wielkim hołdownikiem wykwintnego jadła i napitków.

Milchritter wszakże, uważny na swoje zdrowie, miarkował łakomstwo, Goldfluss zaś jadł i pił, szczególniej pił, bez żadnej miary.

Pewnego więc razu, przy okazji oblewania jakiegoś arcy świetnego interesu, pan Samson, wychylając dużemi szklankami szampana, a przedtem wypiwszy sporo starego węgrzyna, padł rażony atakiem apopleksji.

Na razie życie uratowano, ale nastąpił paraliż z zupełnym bezwładem całego ciała.

Blizko cztery lata w takiem kalectwie przeżył Goldfluss, doglądany przez Worszyłłównę, która nie pomna swego dawniejszego wstrętu, z chrześcijańskiem uczuciem, widziała w ojcu swojej Izi tylko nieszczęśliwego człowieka.

Co ten Milchritter nie wyprawiał, aby skłonić wspólnika do rozwiązania spółki, lecz z pozostawieniem kapitału!

Goldfluss wszakże odpowiadał:

— Chcesz rozwiązać spółkę?... dobrze, ale wypłać moją połowę odrazu.

— Wiesz, że to niemożebne, bo kapitały są angażowane.

— Więc niech spółka trwa dalej, Izia kiedyś będzie bogatą...

Umierając, Goldfluss ustanowił Worszyłłównę jedyną główną opiekunką Izi, a Milchrittera opiekunem przydanym.

— Niema rady, trzeba Narcyza z nią ożenić — projektował Milchritter, nie chcąc, aby kapitały Izi wyszły z obrotu, rosnącego jak na drożdżach domu handlowego pod firmą: Goldfluss, Milchritter et comp.

VI.

I Emiljan de Viliers należał do rady familijnej nad nieletnią Goldflussówną, z tytułu jakiejś tam znajomości z rodziną Worszyłłów. Pochlebiało mu to niewymownie, raz dlatego, że się zapoznał z takim wpływowym finansistą, jakim był Milchritter, a powtóre, że upatrywał w tem jakąś korzyść dla siebie, jeżeli nie doraźną, to w przyszłości.

Zawiódł się przecie, gdyż pan Bernard dość lekceważąco potraktował Emiljanka.

Na jednem z posiedzeń rady, którą zwoływano tylko ze względów formalnych, bo wszelkie uchwały, adwokat, opiekuna przydanego z góry redagował, de Villers począł występować z różnemi uwagami i projektami.

— Za pozwoleniem — rzekł, przerywając czytanie protokółu — potrzeba to a to inaczej zrobić.

Po wyjaśnieniu, że wniosek członka jest nieracjonalny, pan Emiljan, nie znajdując argumentów, swoim zwyczajem, coś niezrozumiałego zamruczał pod nosem, lecz po chwili, przyczepiwszy się do innego punktu, znów zaczynał od stereotypowego: za pozwoleniem...

Sprzykrzyło się Milchritterowi, który, przerywając oponentowi, powiedział:

— Teraz ja muszę rzec: za pozwoleniem pana dobrodzieja. Uwagi pańskie są niewłaściwe i tylko nas narażają na niepotrzebną stratę czasu. Ponieważ nikt się nie sprzeciwia, a pan ma jakiś niezwykły, oryginalny pogląd, więc może się pan zwolnić z tytułu członka rady, my znajdziemy dla kompletu innego.

Pan Emiljan zaczerwienił się ze złości, ale nie śmiał nic odpowiedzieć, bo mu potentat finansowy imponował, a powtóre, nie chciał utracić owej czczej, lecz w jego mniemaniu wielkiej, godności członka rady familijnej.

Marny człowieczek, lubo się korzył przed miljonami pana Bernarda, przysięgał mu zemstę.

Teraz właśnie, układając małżeństwo Proniewicza z Izą, radował się, że Milchritterowi porządnego figla wypłata.

— Iza za kilka miesięcy będzie pełnoletnią. Pociągniemy pana opiekuna do rachunków. Ja temu, za pozwoleniem, żydowi pokażę wówczas, co de Villers znaczy. Potańczę z nim, jak będę chciał, bo przecież Roman i jego żona dadzą mi formalną plenipotencję do działania. Jeżeli na tym interesie grubo nie zarobię... no, tom, za pozwoleniem, nie wart być de Viliersem.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

odbyło się ludowe zgromadzenie partji robotników chrześcjańsko-socjalnych. Wielką salę „Gwiazdy" robotnicy w liczbie około 400 zapełnili po brzegi. O godzinie kwadrans na 5tą zagaił zrgomadzenie ks. dr. Zyguliński, prezes „Pracy." W krótkich słowach przedstawił, że księża pragną polepszenia doli robotnika, a w pracy do tego celu zmierzającej, trzymają się zasad wiary i polskiej tradycji. Następnie objął przewodnictwo wybrany przez aklamację robotnik ślusarski Paweł Gonko. Jako jego zastępca zasiadł kamieniarz Józef Bil, a jako sekretarz ks. Zyguliński. Udzielono głosu p. Januszowi Przygodzkiemu, jako referentowi do omówienia „programu chrześcjańsko-socjalnego." Mowca pozdrowił zebranych imieniem lwowskich towarzystw robotniczych chrześcjańskich. Partję chrześcjańsko-socjalną scharakteryzował jako wolnomyślną i postępową, walczącą o lepszy byt polityczny i ekonomiczny. Partja ta stoi na gruncie sprawiedliwości chrześcjańskiej, jednocząc robotnika, majstra i urzędnika. Celem stronnictwa tego nie jest żaden gwałtowny przewrót i zabranie cudzej własności, jak u socjalistów, stronnictwo dąży do usunięcia niesłusznych ustaw, ukutych niegdyś przez liberałów. Rozpatrując przyczynę nędzy robotniczej, dochodzi mowca do wniosku, że nie leży ona w tem, że — jak piszą socjaliści — Potocki lub Sapieha ma 100 pokojów, lecz w tem, że ogromne kapitały leżą w rękach żydowskich. Tej okoliczności socjaliści nigdy nie podnoszą, zapewne z tego powodu, że żydzi im płacą, co na jednem ze zgromadzeń socjalistycznych we Lwowie głośno wypowiedziano. Dla polepszenia doli robotnika i złamania potęgi kapitału należy starać się, ażeby w parlamencie zasiedli posłowie robotniczy, którzyby nie wyprawiali burd i awantur, jak Daszyński i Kozakiewicz. Przed wyborami obiecywali złote góry, a dotychczas nie postawili ani jednego wniosku, zdążającego do polepszenia bytu robotnika.

Stronnictwo chrześcjańsko-socjalne dąży do wprowadzenia podatku progresywnego celem skrócenia potęgi żydowskiego kapitału, który nas rżnie bez noża. Kwestja ubezpieczenia robotników na starość, uregulowanie czasu pracy, zwalczanie karteli, sprawa szkoły, rozszerzenie ustaw wyborczych, zorganizowanie taniego kredytu — oto są zadania, które należy rozwiązać — chcąc robotnikom do lepszego bytu dopomódz. Środkiem prowadzącym do osiągnięcia tych postulatów jest silna organizacja pod sztandarem chrześcjańsko-socjalnym. Socjaliści, którzy na barkach robotników wcisnęli się do parlamentu, nic nie zdziałali, owszem działają na ich szkodę, łącząc się z liberałami. Jako nagrodę za popieranie socjalistów, robotnicy otrzymali aresztą i rany, bo socjalni agitatorzy, rozmaici krzywonosi żydkowie, przezornie chowali się przed bagnetem żandarma lub szablą policjanta. Okrzykiem na cześć polskiego ludu robotniczego referent mowę zakończył. Uzupełniając wywody p. Przygodzkiego poruszył ks. Żyguliński sprawę święcenia niedzieli, tanich mieszkań dla robotników, popieranie, względnie budzenie katolickiego handlu i przemysłu, ustawy chroniące dzieci zatrudnione w fabrykach i t. p.

Ks. Sopuch z Krakowa wskazał na wzmagającą się z każdym dniem ilość stowarzyszeń katolickich robotniczych i wezwał obecnych do walki z obozem czerwonych zwolenników Daszyńskiego, którzy dla przekonania przeciwników w biały dzień ludzi napadają, jak to się stało w Krakowie z redaktorem Ehrenbergiem.

Ponieważ p. Przygodzki z mowie swej potwierdził, iż obecny parlament nie może dla robotników nic zdziałać z powodu obstrukcji, w której bierze udział także poseł tarnowski Winkowski, uważał tenże za stosowne zapisać się do głosu. Oświadczywszy na wstępie, iż obecny rząd nie zasługuje na poparcie, gdyż przedłożenia przezeń wniesione; jako to: „ustawa stemplowa, ustawa o podatku transportowym i premji dla fabrykantów cukru nie okazują wcale, aby chciał dla ludu coś zrobić. Przemówienie to wywołało ogólną wrzawę. Kilkanaście głosów rzuciło posłowi Winkowskiemu pytania: „Czemu łączysz się z Niemcami", „Burdy wyprawiasz" i t. p., a p. Przygodzki, zainterpelował Winkowskiego, czy prawdą jest, że powiedział posłowi Milewskiemu, iż w parlamencie nie występuje jako Polak.

Poseł Winkowski odpowiedział, iż jako człowiek dobrze wychowany burd nie lubi, pięściami o pulpity nie wali, raz tylko upomniał się u p. Abrahamowicza energicznie o głos. Zajście z Milewskim opisuje w ten sposób, że, gdy członkowie koła polskiego namówili Potoczka, ażeby wyrzucił posła Funkego, on (Winkowski) wstrzymał go od tego, a Milewskiemu, robiącego mu z tego powodu wyrzuty, odpowiedział: „Nietylko jako Polak, ale jako człowiek na to nie pozwolę". W końcu przedstawił, iż dodatniego nie mógł i nie może nic zdziałać, bo klub jego jest za słaby, a wniosek postawiony w parlamencie musi mieć 20 podpisów. Z drogi obranej nie zejdzie, bo jemu chodzi o zwalczenie tych, którzy obecny stan wytworzyli. Gdy oni ustąpią, lub się zmienią, przyjdzie czas na reformy. Po tych słowach opuścił dr. Winkowski salę, w której rozległy się okrzyki „uciekł, hańba". Garstka socjalistów starała się obronić Winkowskiego, lecz wysiłki ich były daremne. — Wniosku postawionego przez ks. dra Pechnika o udzielenie Winkowskiemu wotum nieufności, nie poddał przewodniczący pod głosowanie, z powodu sprzeciwienia się reprezentanta rządu. — Omówienie dalszych spraw odłożono z powodu spóźnionej pory — zgromadzenie trwało od godziny 4 do 7 — na następne posiedzenie. Spiewem „Kto się w opiekę" zgromadzenie zakończono.

**Bolechów** 7. listopada. *(Neofita.)* Dnia 6. b. m. o godzinie 8. zrana przyjął w kościele parafjalnym w Bolechowie chrzest święty izraelita Artur Dubieński, praktykant urzędu podatkowego. Sakramentu chrztu świętego udzielił miejscowy proboszcz ksiądz Widajewicz, przy asystencji katechety księdza Surmacza. Rodzicami chrzestnymi byli p. Fr. Lichoń, poborca podatkowy, z p. Wojtasiewiczową, żoną kontrolora podatkowego. Nowo ochrzczony otrzymał na chrzcie imię Władysława. Po pięknej i nader rzewnej ceremonji kościelnej przyjął u siebie ksiądz proboszcz Widajewicz nowo ochrzczonego, rodziców chrzestnych i urzędników podatkowych bardzo serdecznie skromnem śniadaniem.

**Gródek** 6. listopada. *(Śmierć burmistrza)* Ogólny żal wywołał tu zgon b. długoletniego burmistrza Bazylego Dmuchowskiego, rażonego apopleksją dnia 4. b. m. Pogrzeb przy licznym udziale duchowieństwa obu obrządków, tak miejscowego, jak z okolicy, tudzież nieprzejrzanych tłumów publiczności odbył się dziś po południu. Zmarły ś. p. Dmuchowski odznaczał się niezwykłą prawością charakteru, a jakkolwiek Rusin, popierał szczerze dążenia do zatarcia waśni narodowych, — to też jak długo był burmistrzem nie było w mieszczaństwie tutejszem żadnej różnicy między Polakami a Rusinami, która dopiero z ustąpieniem ś. p. Dmuchowskiego niestety zapanowała. W zmarłym traci miesto nasze jednego z najzacniejszych swych obywateli. *R. i. p.*

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Wtorek 7. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

O godz. 6. wiecz. w sali instytutu chemicznego posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika.

Teatr hr. Skarbka: „Córka pułku", opera komiczna Donizettiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

**Kalendarz.** Wtorek (9.): Teodora m. Wschód słońca o godzinie 7. minut 6, zachód o godzinie 4. minut 22.

**Biedni szowiniści niemieccy!** Hr. Kazimierz Badeni, prezydent gabinetu austrjackiego, otrzymał — jak wiadomo — od cesarza Wilhelma podczas pobytu jego w Wiedniu wielki krzyż czerwonego orła. Nadanie tego orderu ogłosił w tych dniach urzędowy *Reichsanzeiger*.

Ogłoszenie nadania tego orderu w chwili, kiedy obstrukcja niemiecka w parlamencie wiedeńskim używa najniegodniejszych środków, żeby tylko hr. Badeniego obalić, świadczy wymownie o znaczeniu, jakie hr. Badeni zażywa w opinji niemieckiego sprzymierzeńca austrjackiego państwa i o niezmiernem zaufaniu, z jakiem cesarz Wilhelm odnosi się do polityki austrjackiej.

Ogłoszenie to atoli napełniło goryczą serca szowinistów niemieckich, o czem świadczą jeremiady, zamieszczone w ich gazetach. Gorycz tę potęguje jeszcze fakt, że zamierzona manifestacja Niemców pruskich, którą miał zainscenować w Berlinie w przyszłą niedzielę „Alld. Verband" przy łaskawym współudziale trzech najgłośniejszych krzykaczy z sejmu austrjackiego, pp. Funkego, Pradego i Wolfa, nie odbędzie się, jak się o tem dowiadujemy dzisiaj z pism berlińskich, gdyż policja oświadczyła im, że jeśli przyjadą do Berlina i tam przemawiać będą, to bezwarunkowo wydali ich z granic państwa niemieckiego. Antysemicka *Tägl. Rundschau*, która już się cieszyła na zwymyślanie hr. Badeniego i Polaków na tem patrjotycznem zebraniu, pisze z widocznym smutkiem:

„W tym samym czasie, kiedy *Deutscher Reichsanzeiger* uroczyście obwieszcza, że szlachetny Polak hr. Badeni, jeden z najzaciętszych i w swych środkach najnieprzyzwoitszych ciemiężycieli niemczyzny, jakich znamy, został za swe zasługi odznaczony wielkim krzyżem orderu czerwonego orła, oznajmiają, że zebranie na rzecz Niemców austrjackich, jakie zwołali patrjotyczni mężowie na przyszłą niedzielę do Berlina, nie może się odbyć, ponieważ jest niewygodnem dla władz naszych. Władza policyjna — w każdym razie za wyższą wskazówką — tyle trudności postawiła zebraniu w ostatniej chwili, że inicjatorowie chcąc nie chcąc uznali za stosowne zaniechać swej manifestacji."

*D. Ztg.* jęczy, jak Niobe, nad tem, co się dzieje: hrabia Badeni otrzymuje order, patrjotom niemieckim nie wolno odbyć zebrania, a co najokropniejsza ze wszystkiego, to to, że i ks. Bismarck występuje równocześnie przeciw szowinistom niemieckim! A przecież tu chodzi w gruncie rzeczy o państwo niemieckie! „Toć rzesza niemiecka znajduje się we widocznem niebezpieczeństwie, gdy w Przedlitawji na czele rządu, nawet w urzędzie spraw zagranicznych, stoją siły, które grawitują w stronę Krakowa i Warszawy, Moskwy i Paryża, które dążą do tego, by pruską Polskę oderwać od państwa pruskiego, rozbić trójprzymierze i pozwolą rzeszy niemieckiej strawić się pomiędzy siłami francuskiemi, rosyjskiemi i czesko-słowiańskiemi."

*D. Ztg.* rzuca na Austrję podejrzenie, iż w decydującej chwili gotowa nie spełnić zobowiązań, jakie na nią nakłada trójprzymierze. Organ p. Langego woła, że dla Niemców jedna tylko wobec ludów słowiańskich istnieje dewiza: *ex bello pax!*

**Mianowania.** Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował maturzystę gimnazjalnego Włodzimierza Jasieńskiego praktykantem rachunkowym przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie.

**Przeniesienia.** Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Emila Schayera ze Stanisławowa do Lwowa.

**Wiadomości djecezjalne.** Rzymsko-katolicka djecezja przemyska: Prezentę na probostwo w Sokołowie otrzymał ksiądz Stanisław Nyrkowski, proboszcz w Stobierny. — Instytuowany kanonicznie na probostwo w Bachórzu ksiądz Edmund Dutschka, administrator w Bachurzu. — Przeniesiony: ksiądz Stefanowski Tomasz do Pantalowic, ksiądz Andrzej Luśniak pozostaje nadal jako kooperator w Gorzycach.

**Z uniwersytetu.** Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie po wysłuchaniu wykładu habilitacyjnego dr. Stanisława Czechanowskiego, uchwalił nadać mu *veniam legendi* w zakresie anatomji patologicznej.

**Przeniesienie sądu.** Z dniem 10. listopada r. b. zostanie część tutejszego sądu powiatowego miejsko delegowanego Sekcja I., a mianowicie cały dział dla spraw spadkowych i pupilarnych, z dotychczasowego budynku przy ulicy Kazimierzowskiej pod l. 34, przeniesiony do ubikacyj w realności przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 14 na III. piętrze wynajętych.

**Nowa fundacja stypendyjna.** P. Bolesław Rusiecki z Wilna złożył w kasie akademji umiejętności sumę 20.000 zł. w papierach wartościowych na cele fundacji stypendyjnej, która ma wejść w życie po śmierci ofiarodawcy i jego dwu sióstr. Stypendjum to służyć będzie na wyjazd za granicę po chlubnem ukończeniu studjów uniwersyteckich w kraju, co kilka lat zaś będzie dostępnem także dla młodych artystów, pragnących udać się za granicę dla dokończenia studjów. Śmiało można stwierdzić, że będzie to jedna z najpożyteczniejszych fundacyj stypendyjnych, jakkolwiek bowiem istnieje już kilka stypendjów z podobnem przeznaczeniem, jest ich jeszcze bardzo mało w stosunku do liczby kandydatów, dla których wyjazd za granicę przed objęciem zawodowych obowiąków stanowi wielekroć o całej ich naukowej przyszłości.

**Usiłowane samobójstwo.** Z Berna donoszą: W jednym z tutejszych hoteli usiłował zastrzelić się wystrzałem z rewolweru kadet zastępca oficera z 24. pułku piechoty ze Lwowa Fryderyk Danzer. Po udzieleniu mu pomocy lekarskiej odwieziono go do szpitala. Przyczyna targnięcia się na życie nie jest znana.

**Tajemnicze okradzenie poczty sokołowskiej,** o czem donieśliśmy przed kilku dniami, wchodzi — jak pisze *Kurjer Rzeszowski* na nowe fazy. Wóz pocztowy, jak skonstatowano, został otwarty między Jasionką a Rzeszowem. Z wozu skradziono jedynie dwa worki z listami (w jednym z nich było 3600 zł.), nadane przez pocztę w Rudniku, podczas gdy inne worki nadane przez poczty Nisko, Kamień, Sokołów, Jasionka, sprawca pozostawił nietknięte. Jak się obecnie okazało w jednym z worków, nadanych przez pocztę Rudnik, znajdował się testament zmarłego niedawno hrabiego Hompesza, wysłany w liście poleconym do małżonki zmarłego. Tajemnicze to zabranie worków jedynie poczty Rudnika, daje wiele do myślenia wobec faktu, że hrabia Hompesz zmarł bezdzietnie, a w testamencie zamianował uniwersalną spadkobierczynią swoją małżonkę, zapisując przytem znaczne sumy na cele dobroczynne.

**Cerkiew murowaną** uchwaliła wybudować gmina Bilina mała, w pow. samborskim, w celu uczczenia 50-letniego jubileuszu rządów cesarza. Na ten cel wyasygnowała gmina na razie 2000 zl., a właścicielka Biliny hr. Komorowska ofiarowała 50.000 sztuk cegieł.

**Wypadek z naftą.** Lekomyślne obchodzenie się z nalewaniem nafty sprowadziło nieszczęście w rodzinie. W Ujkowicach w pow. przemyskim bowiem 10-letnia dziewczynka Zofja Gaweł nalewała przy pomocy świecącej się lampy do rezerwoaru naftę. Nafta eksplodowała i dziewczyna zaczęła się palić, wtedy na pomoc przybyła jej krewna, Hanka Bosiak, którą także płomień ogarnął. Widząc to ich siostra Marja Bosiak, rzuciła się na nich i przytłumiła wprawdzie ogień, lecz popiekła sobie ręce — i ratunek nie odniósł skutku. Zofja Gaweł bowiem w parę godzin umarła w strasznych męczarniach, a Hanka Bosiak dogorywa. (*Echo przemyskie*).

**Olbrzymi jesiotr.** W Wiśle, która przez wioskę Zarzecze (na Szląsku) przepływa, złapało dwóch wieśniaków jesiotra, (tutaj „podrybkiem" zwanego). Długość tułowia wraz z ogonem wynosi 2·53 m., ciężar 168 funtów, tj. 84 klg. Jest to wypadek niezwykły, bo nawet najstarsi ludzie owej wioski nie pamiętają takiego olbrzyma.

**Polski klub cyklistów** założony został w Wiedniu. Celem stowarzyszenia ma być oprócz sportu kołowego, utrzymanie życia towarzyskiego przez urządzanie wspólnych zebrań tygodniowych, koncertów, wycieczek, zabaw z tańcami itp., dlatego też członkiem stowarzyszenia może być także nie cyklista. Statut już zatwierdzony.

**Wybory do rady miejskiej** w Gnieźnie wypadły dla Polaków niepomyślnie. Niemcy odnieśli zwycięstwo jedynie w skutek niedotrzymania kompromisu ze strony żydów. Tak więc klęskę ponieśli Polacy z powodu nietaktownego postępowania żydów, którzy wszędzie i zawsze przechylają się na stronę silniejszą. Taka to już ich taktyka. Powinni Polacy w Gnieźnie wyciągnąć z tego odpowiednią naukę i nigdy na przyszłość nie wchodzić w żadne kompromisy z żydami.

**Student Romocki,** który — jak donieśliśmy — odebrał sobie życie w wagonie I. kl., kursującego z Monachjum do Berlina pociągu — uczynił to z tego powodu, ponieważ przegrał w karty cały majątek (52.000 marek) odziedziczony po ojcu, zmarłym w marcu rb. w Poznaniu.

**Sensacyjny proces.** W Cacak w Serbji rozpoczął się wielki proces przeciwko szajce rozbójników, złożonej z przeszło 100 osób. Szajka ta ukrywała się w górach, napadając podróżnych. Napadów takich dokonali rozbójnicy przeszło 180, odebrawszy podróżnym około 250.000 denarów. Proces pociągnie się długo, gdyż zawezwano 1400 świadków.

**Z niedzieli.** Smutna była ta niedziela, szara, bezbarwna, prawdziwie listopadowa. Jesień polska umie nietylko rzucać łagodne, melancholijne uśmiechy słoneczne, ale także nastrajać grobowo. onegdajszy dzień był dzięki swoim warunkom atmosferycznym grobem humoru. Naturalnie jakiś procent ludzi potrafił się bawić nawet w tak niesprzyjających warunkach, a w pierwszym rzędzie ci, którzy się wybrali na popołudniową wentę gospodarską w „Sokole" na rzecz domu podrzutków im. Dzieciątka Jezus. Spory procent zaabsorbował teatr, w którym po południu rozbrzmiewały cudowne melodje baśni Humperdinka, a wieczorem wielka hebrajska oracja na weselu Małki Szwarcenkopf z osobistym udziałem pani Zapolskiej — w loży. Wypadkiem dnia onegdajszego było wreszcie poświęcenie nowego kościoła OO. Reformatów na przedmieściu Janowskiem. Było tam najmniej efektów dekoracyjnych, a najwięcej treści.

**Mianowania.** Cesarz mianował posła do rady państwa Edwarda hr. Palffyego stałym członkiem trybunału państwowego.

Prezydent ministrów mianował komisarzy powiatowych Józefa Horodyskiego i Andrzeja Kulisza starszymi komisarzami.

**Djetar usze magistratu** wnieśli onegdaj na ręce prezydenta Małachowskiego prośbę do rady miejskiej o przyznanie im dodatku drożyźnianego.

**Wikarjuszem zboru ewangelickiego** we Lwowie w miejsce ks. Kubaczki, który został przeniesiony na Szląsk, wybrano ks. Adama Stonawskiego, dotychczasowego wikarego superint. w Wallern w Austrji górnej.

**Część nowego kościoła Reformatów** przy ulicy Janowskiej poświęcono uroczyście onegdaj rano. Aktu poświęcenia dokonał ks. prowincjał Maurycy Wilczyński, a kazanie podczas sumy wygłosił ks. prałat Gnatowski, poczem odbył się obiad, na którym jako reprezentant rady miejskiej był wiceprezydent p. Michał Michalski. W jego ręce też złożył ks. prowincjał Wilczyński słowa gorącego podziękowania za sumę 4000 zł., którą gmina przyczyniła się do wybudowania kościoła. Poświęcona wczoraj część nowej świątyni będzie stanowiła jej prezbyterjum.

**Tysiąc walecznych** z pod czerwonego sztandaru miało w niedzielę rano o godz. 10. wyruszyć gremjalnie z pasażu przed domem robotniczym na plac wystawy krajowej i tam demonstrować na korzyść zniesienia stempla dziennikarskiego, Rzecz była jednak zaaranżowana licho i zrobiła klapę. Nie powiódł się zwłaszcza akt pierwszy, to jest wielki pochód przez główne ulice miasta do hali muzycznej na placu wystawowym. Miało to być coś amerykańskiego w swoich olbrzymich rozmiarach. Policja udzieliła pozwolenia na odbycie się pochodu, Pan Bóg, zwykle łaskaw tylko na Mazury, tym razem nie odmówił sprzyjających warunków także czerwonej międzynarodówce, gdyż aura w sam raz nadawała się do wulkanicznych manifestacyj, na tablicach ogłoszeń wabiły płomiennym kolorem wielkie plakaty partyjne — skrewili tylko „towarzysze", owych „tysiąc walecznych". Statystycy dnia onegdajszego obliczają, że stawiło ich się pod domem robotniczym około pięcinset. Skandalicznie mało.

W takich warunkach nie mogło być mowy o amerykańskich rozmiarach demonstracji, która skurczyła się tak, iż w rezultacie okazała się za skromną nawet na Lwów. Brak uczestników wynagrodziła jednak poniekąd efektowna reżyserja, która polegała przedewszystkiem na czterech kolosalnych tablicach, niesionych na długich drągach przez „towarzyszów". Kto tych tablic nie widział, niech przespaceruje się ulicą Karola Ludwika koło cukierni Bienieckiego, a w okolicy tego lokalu zobaczy krążących ekspresów z tablicami, które zachęcają amatorów do przysłuchania się koncertowi na cymbałach w tej lub owej restauracji, albo przypominają interesowanym, iż dziś pierwszy występ *der schönen Stefcia* w orfeum Klingsberga. Tablice socjalistyczne krzyczały jednak głosem trąby jerychońskiej zupełnie inne rzeczy. Jedna z nich wołała: „Precz z §. 23!" druga: „Precz z kneblem dziennikarskim!" trzecia: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!" czwarta: „Niech żyje socjalna demokracja!"

Ta ruchoma reklama haseł socjalistycznych popłynęła wraz z pochodem ulicami Syktuską, Akademicką i Zyblikiewicza ku placowi wystawy, gdzie się odbyło zgromadzenie z jeszcze mniejszym udziałem towarzyszów, którzy po drodze w znacznej części dali nura. Na zgromadzeniu obecni byli ze strony policji komisarz Wenc i Rożałowski. Przemawiali tylko trzej mowcy. Zecer Obirek referował sprawę zniesienia stempla dziennikarskiego, poseł Kozakiewicz miażdżył hr. Badeniego tak, że aż łzy w oczach stawały, a szewc Danek wyraził gorący afekt klubowi socjalistycznych posłów w radzie państwa. Uchwalono także stosowne rezolucje. Po zgromadzeniu tablice poszły na strych, a towarzysze wypompowali z siebie na finał jeszcze porcję okrzyków, druzgocących „porządek stary" wogóle, a gabinet hr. Badeniego w szczególności.

**Żydzi wszędzie germanizatorami.** W Stryju istwieje od kilku już lat towarzystwo oszczędności i kredytowe wraz z oddziałem zastawniczym. Towarzystwo to, oczywiście żydowskie, a koncesjonowane przez namiestnictwo, tuczące swych gründerów żydów i urzędników żydów chlebem polskim i ruskim, używa w urzędowaniu wyłącznie języka niemieckiego wraz z niemiecką pieczątką tej treści: „Pfandleihabtheilung des Spar- und Credit-Vereines in Stryj reg. Genossenschaft mit beschr. Haftg."

Czas najwyższy panowie obywatele mojżeszowego wyznania, abyście się nauczyli języka polskiego i ruskiego i sprawili sobie polską lub ruską pieczątkę.

**Bezczelność kupców żydowskich** przechodzi wszelkie granice. Aby zrobić interes nie wahali się nawet zająć sprzedażą wieńców grobowych, chociaż te przeznaczone były dla zmarłych.,. gojów. Największe oburzenie wywołał jednak żydek mający sklep w pasażu Hausmana. Ten sprzedawał krzyże ubrane kwiatami, z których urządził wystawę przed sklepem... Do czego to dochodzi bezczelność żydowska, a dziwić się tylko potrzeba, że publiczność nasza sądząc, że u żyda taniej — idzie do tych sklepów i kupuje żydowskie fabrykaty. Spodziewać się jednakże należy, że w przyszłym roku znajdą się osoby, którzy się zajmą agitacją, aby u żydów nie kupowano.

**Wybór do sejmu.** Otrzymujemy następujące pismo: W celu porozumienia się w sprawie uzupełniającego wyboru do sejmu w kurji większych posiadłości okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal mamy zaszczyt zaprosić pp. wyborców na zgromadzenie przedwyborcze, które się odbędzie dnia 11. listopada br. o godzinie 10 przedpołudniem w sali rady powiatowej w Żółkwi. *Franciszek Jędrzejowicz, Tadeusz Starzyński, Wincenty Kraiński.*

**Napaść.** Sobotni telegram naszego pisma doniósł nam, iż socjaliści w Krakowie napadli na p. Kazimierza Ehrenberga, redaktora *Głosu narodu* i pobili go dość ciężko. Jak się dowiadujemy z *Głosu narodu*, p. Ehrenberg był przedmiotem dwukrotnego napadu ze strony socjalistów. Pierwszy napad zaszedł o godz. $12^1/_4$ przy linji A-B w Rynku przed lokalem redakcji *Głosu narodu*; tu usiłował rzucić się na p. Ehrenberga izraelita Hecker, członek partji socjalno-demokratycznej, b. współpracownik *Dziennika krakowskiego*, ze słowami: „Obraziłeś pan posła Daszyńskiego!" P. Ehrenberg odepchnął napastnika, który zelżył go słownie. Drugi napad zaszedł o godzinie $2^1/_2$ popołudniu. P. Ehrenberg szedł linją A-B ku ulicy św. Jana, gdzie mieści się drukarnia *Głosu narodu*. Przy wejściu w ulicę rzucił się na niego „towarzysz" Kaczanowski. Zanim napadnięty miał czas użyć laski do obrony, otoczyło go kilkunastu socjalistów z okrzykami: „Masz za Daszyńskiego". — „Nie tykać Daszyńskiego!" i zaczęli go kułakować, oraz bić pięściami po głowie. Ażeby napadniętemu uniemożliwić obronę, kilku z nich schwyciło go za ręce, uczynił to także ekspres nr. 9. Ten ostatni został aresztowany, a razem z nim trzej uczestnicy napaści: Kaczanowski, Teller i Zaczyński. Wszyscy oni udali się z p. Ehrenbergiem na inspekcję policji, gdzie zeznali, że napaść była aktem zemsty za wystąpienie przeciwko deputowanemu Daszyńskiemu w środowym nrze *Głosu narodu*. Po przesłuchaniu został aresztowany Kaczanowski i odstawiony do więzienia śledczego.

Krakowska dyrekcja policji odstąpiła akta tej sprawy prokuratorji w celu oskarżenia Kaczanowskiego i towarzyszów jego o zbrodnię gwałtu publicznego.

* **Loterja państwowa.** D. 16. grudnia br. odbędzie się ciągnienie XIX. loterji państwowej dla celów wojskowych dobroczynnych. Nader bogaty program losowania zawiera 7278 znacznych wygranych w gotówce. Główna wygrana wynosi 160.000 koron Można tedy za 2 zł., tyle kosztuje istotnie los, wygrać majątek. Wygrane tylko w gotówce się wypłaca i to pod gwarancją państwa.

* **Czytelnia katolicka** zawiadamia członków, że we wtorek dnia 9. bm. odbędzie się pogadanka „O sprawach bieżących". — Początek o godzinie 7. wieczorem.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 10. listopada o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym odczyty inż. p. Lipczyńskiego Józefa „Pogląd na istniejące ustawy przemysłu budowlanego."

* **Zgubioną portmonetkę** koło apteki p. Piepesa można odebrać od godz. 4.—5. popołudniu u dr. Sztembartha ul. Batorego l. 26.

* **Koncert spacerowy.** Staraniem Towrzystwa prawniczego odbędzie się d. 23. bm. w salach kasyna miejskiego koncert spacerowy.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.**

Na szkołę polską w Białej jako składkę kilku osób nadesłał p. Adam Bartkiewicz w Lubaczowie 2 zł. 60 ct.

Wykaz subwencji i składek na kolonję wakacyjną chłopców, urządzoną przez zarząd główny Tow. pedagogicznego: Reprezentacja m. Lwowa 900 zł., wydział krajowy 200 zł., dyrekcja gal. kasy oszczędności 300 zł., razem ze subwencyj 1400 zł., z listy dra Zajączkowskiego 22 zł., p. Nowickiego 44 zł., radcy Misińskiego 17 zł. 50 ct., prezydenta Białoskórskiego 23 zł., p. J. Soleskiego 6 zł. 65 zł., dra Kaliny 7 zł, prof. Kłapkowskiego 4 zł. 25 ct., dyr. Fąfary 3 zł. 50 ct., ks. arcyb. Morawski 20 zł., ks. Jerzy Czartoryski 30 zł., hr. Mierowa 10 zł., G. i H. 1 zł, p. Antoni Ostrowski 15 zł, profesorowie i uczniowie państwowej szkoły przemysłowej zamiast wieńca na trumnę ucznia Śliwińskiego 6 zł. 40 ct. razem ze składek 210 zł. 30 ct. Ogółem 1610 zł. 30 ct.

**Zmarli:**

Ludwik Guckler, emer. urzędnik i wł. realności, zmarł we Lwowie w 81 r. życia.

Michał Kozłowski, rzeźnik, wł. realności, zmarł we Lwowie w 60 r. życia.

Stanisław Piotrowki, dyrektor lasów hr. Lanckorońskiego, żołnierz z roku 1863, zmarł we Lwowie w 59 r. życia.

Burmistrz miasta Sanoka, Cyryl Jaksa Ładyżyński, tknięty apopleksją, zmarł wczoraj rano.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz pierwszy „Córka pułku", opera komiczna w 3 aktach Donizettiego; jutro w środę i we czwartek „Córka pułku"; w piątek po raz pierwszy „Kolega Crampton", komedja w 5 aktach Gerharda Hauptmana; w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Oblężenie Lwowa", dramat historyczny w 5 aktach Karola Brzozowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Córka pułku"; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach podług powieści Savagea; wieczorem o godzinie pół do 8 „Nitouche", operetka w 4 aktach Herwego.

# Z izby sądowej.

*(Dama pikowa.)*

**Lwów** 8. listopada.

Po przesłuchaniu pierwszego bohatera procesu, eksoficera i eksurzędnika Gumowskiego, przyszła kolej na oskarżonego Piotra Zygmunta, ślusarza w gazowni lwowskiej. Jestto typowy „robotnik w żelazie", nawet głos jego, polegający na rzucaniu krótkich, oderwanych zwrotów, przypomina uderzenia młotka o metal. Przedewszystkiem wyjaśnia przewodniczący stosunek Zygmunta do żony. owej damy, która Gumowskiego zapraszała „na gęś", a w rezultacie zadenuncjowała własnego męża. Zygmunt oświadcza, że kochał się w niej, ale potem straciła w jego oczach, gdy dowiedział się, że nie był pierwszym u bram Hymenu.

Od chwili zaznajomienia się z Gumowskim i Wójcikiewiczem „był ciągle pijany", oni to kazali mu dorabiać klucze wedle odcisków woskowych i rysunków Obaj namawiali go, aby żonę „puścił w trąbę", bo „kobieta ma zawsze za długi język", proponowali mu wspólne mieszkanie i wspólną „pracę", t. j. rozbijanie kas. Gumowski opowiadał mu, że się chciał włamać do asekuracji krakowskiej, ale go spłoszono. Potem Zygmunt „otrzeźwiał", spostrzegł na jakiej jest drodze i uciekł ze Lwowa. Gumowski obiecywał mu za wspólnictwo ciekawe rzeczy: kupienie rowera i dóbr na Syberji!...

Trzeci oskarżony, przesłuchany dziś rano były słuchacz weterynarji Henryk Wójcikiewicz, młodzieniec o bladej twarzy i wystających kościach policzkowych, opowiada do osennym basowym głosem swoje *curriculum vitae*, które jest dość mdłe. Na zapytanie przewodniczącego czy grywał w karty, odpowiada Wójcikewicz: „To wszystko, co jest w akcie oskarżenia, to fałsz i ja to udowodnię". (*Wesołość w sali*). Następnie szeroko opisuje wspólne uczty i stosunek Zygmuntowej do Gumowskiego. Były nawet „fensterpromenady", które wbrew przyjętemu zwyczajowi urządzała Zygmuntowa z pukaniem w okno itd. i to w towarzystwie — męża. Raz podczas uczty powiedział Zygmunt do żony: „Widzisz, jest nas tu trzech, a tylko jeden cię kocha". Na „trzpiotowate" pytanie Zygmuntowej: „Kto? kto? kto? odpowiedział miły mąż: „Pan Gumowski".

Wójcikiewicz był lokatorem Zygmuntów, ale o fabrykacji kluczów nic nie wie. Na pytanie przewodniczącego: „Czy wie pan, że śledztwo wykazało, iż pan z innymi oskarżonymi tworzyliście spółkę w celu okradania banków?" odpowiada Wójcikiewicz: „Ja to wszystko zbiję po koleji. Zygmuntowa opowiadała historje z tysiąca i jednej nocy, a zresztą

do czego taka spółka może potrzebować weterynarza?" (*wesołość*):

*Bohaterowie piątej kurji.*

**Sambor** 8. listopada.

Siedemdziesięciu mieszczan komarniańskich zasiadło dziś na ławie oskarżonych przed trybunałem sądu obwodowego. Są to „bohaterowie piątej kurji", „pjonierzy praw ludu", pupile *Kurjera lwowskiego*, gotowego apoteozować najohydniejsze, najmniej ludzkie instynkty, byleby one były nastrojone na kamerton „opozycji" i skierowane przeciw „stańczykom". Proces, rozpisany na dwa tygodnie, jest epilogiem znanych brutalnych scen wyborczych w Komarnie, których ofiarą padł poseł Jakliński, lekarz i burmistrz tego miasteczka. Naturalnie chodziło tu o „pogwałcenie najświętszych praw ludu", mianowicie o zwlekanie z ogłoszeniem terminu prawyborów. Kto zna galicyjskich chłopów zwłaszcza ruskich, ten wie bardzo dobrze, że bardzo często garniec wódki przeważa u nich szalę doniosłości wyborów, których znaczenia oni na dobitek dobrze nie rozumieją. Ale to nie przeszkadza traktować 70 hajdamaków komarniańskich jako męczenników, otoczonych aureolą „ofiar galicyjskich wyborów".

„Ofiary" te poczynały sobie 24. lutego w Komarnie zupełnie po hajdamacku. Rzucono podejrzenie, że winę nierozpisywania prawyborów ponosi dr. Jakliński i przeciw niemu też skierowała się cała wściekłość tłumu. Scena rozegrała się w kasie zaliczkowej, gdzie oprócz dra Jaklińskiego byli pełnomocnik hr. Lanckorońskiego p. Józef Trojan, dyrektor Wąsowski i kasjer Olchowy, Rusin. Gdy tłum otoczył lokal, próbowano uspokoić go, lecz napróżno. Odzywały się okrzyki o „zdradzie" i „zaprzedaniu", tak, iż musiano zatarasować drzwi. To było hasłem zaburzeń. Wywalono drzwi i tłum wtargnął do środka. Trojan z Jaklińskim skryli się do 3 pokoju. Zamierzali oknem umknąć ale tłum otoczył już zewsząd budynek i ucieczka była niemożliwa. W biurach kasy łamano sprzęty wśród przeraźliwych krzyków, a z zewnątrz pomagano kamieniami przez porozbijane okna i drągami. Opadnięto tu i pobito najpierw Michała Olchowego, jako „zdrajcę" Rusinów, następnie okładano kułakami i poszturkiwano drągami z dworu przez wybite okna Trojana i Jaklińskiego, przyczem wołano: *„Byj, zabyj Trojana, bo to takoż pan"*.

W tej chwili zjawił się wachmistrz żandarmerji Popiel. Korzystając z chwilowego rozstąpienia się chłopów, przecisnął się p. Trojan do sieni i chciał wyjść na ulicę. Spotkawszy po drodze jeszcze 2 żandarmów w sieni, oznajmił im, że dr. Jakliński znajduje się w niebezpieczeństwie, poczem znów usiłował wyjść. W sieniach chwyciło go dwóch ludzi z tyłu za ręce i ciągnęło go w tył ku podwórzu, inni zaś cisnęli go za ramiona, a ktoś uderzył go kamieniem w skroń. Upadł na ziemię, w tej chwili jednak nadszedł żandarm, podniósł go i przeprowadził do mieszkania dyrektora Wąsowskiego po drugiej stronie sieni w budynku kasy.

Dyrektor Wąsowski chciał się przedostać ku Jaklińskiemu, ale życzliwi mu mieszczanie wstrzymali go i odprowadzili do mieszkania. Tam zastał już skrwawionego Trojana, więc zajął się nim, a mieszczanie Leszczyński i Buczkiewicz zamknęli drzwi i nie wpuszczali dobywającego się już i tu tłumu. Jaklińskiego tymczasem trzymano zawsze jeszcze w biurach i wymyślano mu „za konfumacje i szarwarki", aż jeden chłop chwycił go i wyprowadził wśród razów także do mieszkania Wąsowskiego, chwilowo wstrzymał natarcie tłumu, ale wnet osłabiony upadł.

Drzwi zamknięto i zabarykadowano, a tymczasem Trojan i Jakliński szukali miejsca do ucieczki, lecz wszędzie pełno było chłopów. Pomimo to, gdy drzwi już się chwiały, podszedł p. Trojan do okna frontowego i grożąc rewolwerem, gotował się do skoku. Odstąpił jednak od tego planu i postanowił przedostać się przez tłum w sieni. Udało mu się dzięki pomocy wachmistrza Popiela. Dostawszy się na wolne miejsce, zdołał umknąć w ten sposób, że nacierającym już na niego groził rewolwerem. Koło poczty dopędził go woźnica Mazur, który również pobity umykał z miasta co koń wyskoczy. Trojan wsiadł na wózek i pojechał do domu.

W mieszkaniu Wąsowskiego tymczasem znęcano się na Jaklińskim i żądano wydania pieczątki gminnej i list wyborczych, aby nie mógł sfałszować wyborów. Chłopi porwali go i wywlekli na ulicę, rzucili do rowu i zaczęli okładać kijami, aż nadbiegł wachmistrz Popiel i obronił go, dobywszy pałasza. Chciał go sprowadzić do aresztów sądowych, ale po drodze upadł dr. Jakliński pod uderzeniami kamieni i drągów. Wachmistrz sprowadził go tedy bliżej, do mieszkania Buchsbauma, gdzie Jakliński ukrył się na strychu i drabinę za sobą wciągnął. Waleczny tłum zdobył i tę fortecę, lecz zmiękł gdy dr. Jakliński ofiarował złoty zegarek i perspektywę zapłacenia 200 zł. Tłum rozszedł się, poczem dr. Jakliński, w chałacie żydowskim dostał się najpierw do pomieszkania poborcy podatkowego, a stąd do dworu w Chłopach. Inna partja poszukiwała w tym czasie kasjera Olchowego a nie znalazłszy nikogo, wypiła wino i odeszła.

Potem pociągnął tłum do kancelarji gminnej, gdzie zastępca burmistrza Kaliman i sekretarz Kuryło wydali listy wyborcze i pieczęć gminną, poczem uspokoiło się. W nocy przybył komisarz starostwa z Rudek i wojsko. Szkody zrządzone wylicza akt oskarżenia następujące: Dr. Jaklińskiemu wyskoczył z pierścienia brylant wartości 350 zł., dyrektorowi Wąsowskiemu zniszczono wszystkie rzeczy w mieszkaniu i skradziono mu 530 zł., przygotowanych do przesyłki do banku kraj., wreszcie zniszczenie zrządzono w kancelarjach kasy zaliczkowej i w domu Buchsbauma. Uszkodzenie ciężkie na ciele i zdrowiu odniósł dr. Jakliński i Trojan, lżej pobici zostali Michał Olchowy, policjant Lutowski i woźnica Trojana, Ignacy Mazur.

Za głównych przywódców zajścia wskazuje akt oskarżenia Jana Pilińskiego, Hołodnego, Teodora Górnego i Ilka Peruna. Uważani oni są w gminie za głównych wiechrzycieli. Prokuratorja oskarża wszystkich o gwałt publiczny przez najście gwałtowne na cudze dobra nieruchome. Nadto Hryńko Hubicz, Michał Kos i Michał Piliński oskarżeni są o usiłowaną zbrodnię gwałtu publicznego z §. 8. u. k., innych 34 oskarżonych jest o zbrodnię gwałtu publicznego przez złośliwe uszkodzenie cudzej własności, dwunastu oskarżonych o gwałt publiczny przez niebezpieczne pogróżki względem osób urzędowych w sprawie urzędowej, dziewięciu odpowiada także za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, a wreszcie Hnat Karabin za lekkie uszkodzenie ciała. Do rozprawy wezwano ze strony prokuratorji państwa 61 świadków, a drugie tyle powołali oskarżeni.

# Rada państwa.

Komisja parlamentarna prawicy odbyła posiedzenie, na którem omawiano sprawę wyboru prezydenta izby. Dotychczas niema zgody co do osoby kandydata. Niektórzy proponują na prezydenta hr. Karola Maksa Zedtwitza. Na komisji toczyła się także dyskusja nad wnioskiem br. Dipauli'ego w sprawie ustawy językowej. Br. Dipauli wyraził życzenie, aby jego wnioski weszły na porządek dzienny obrad parlamentu zaraz po załatwieniu wniosków o postawienie ministrów w stan oskarżenia. Ludowa partja niemiecka i postępowcy niemieccy popierają to życzenie, a ponieważ także prawica nie ma nic przeciwko temu, jest więc rzeczą prawdopodobną, że wniosek br. Dipauli'ego wejdzie pod dyskusję jeszcze przed oskarżeniem ministrów z powodu podatku cukrowego.

O powyższem posiedzeniu komisji parlamentarnej podaje praska *Politik* następujące szczegóły: W ciągu dyskusji podniesiono projekt, aby prezydentem wybrany został wiceprezydent Abrahamowicz. Dep. Jaworski oświadczył w imieniu Abrahamowicza, że tenże wyboru nie przyjmie. Poruszono także myśl, aby jedno miejsce ofiarować w prezydjum mniejszości, a mianowicie reprezentantowi niemieckiej wielkiej własności. Projekt ten został *a limine* odrzucony.

Toczyły się dalej narady nad zmianą regulaminu izby. P. Piniński bronił poglądu, aby rząd na podstawie § 14. ust. zasadn. oktrojował nowy regulamin. Z kilku stron zauważono, że rząd odrzucił zamiar narzucenia regulaminu, który powinien być zmieniony przez izbę. Postawiono także kilka innych wniosków w sprawie reformy regulaminu, nie powzięto jednak żadnej uchwały.

Nadto czeskie dzienniki donoszą, że katolicka partja ludowa obstaje przytem, aby mieć reprezentanta w prezydjum. Chce ona, aby dwaj obecni prezydenci posunęli się w swych stanowiskach naprzód tak, aby druga wiceprezydentura jej się dostała.

Na stanowisko to ma być desygnowany Zallinger. *N. Wiener Tagblatt* zapewnia, że członkowie katolickiej partji ludowej zaprzeczają tej wiadomości.

Niemiecka partja ludowa odbyła w sobotę posiedzenie, na którem obradowała nad uczynionym jej przez p. Wolfa w jego organie *Ostd. Rundschau* zarzutem, iż opuściła obstrukcję w ciągu rozpraw w izbie nad prowizorjum ugodowem. Po długiej dyskusji uchwalono komunikat, który będzie przesłany do *Ostd. Rundschau*. Komunikat oświadcza, że partja niemiecko-ludowa nie uznaje hałaśliwej obstrukcji za odpowiednią i mającą doprowadzić do celu; dalej że partja zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby opuściła obstrukcję, owszem razem z postępowymi Niemcami używać będzie wszelkich parlamentarnych środków w celu udaremnienia — o ile możności — prowizorjum ugodowego; nie jest jednak za hałaśliwą obstrukcją, jaką prowadzą pp. Wolf i Schönerer w izbie.

Bardzo charakterystycznem jest zdanie, jakie o obstrukcji wypowiedział dr. Pattai, po Luegerze najwybitniejszy członek stronnictwa antysemickiego. Owoż w rozmowie z jednym dziennikarzy oświadczył, że partja chrześcijańsko-socjalna chce jak najpilniej przestrzegać praw krajów austrjackich wobec Węgier. Ale drogą do tego nie jest obstrukcja, która udaremnia wszelką pracę. Ostatnie smutne zajścia w parlamencie austrjackim osłabiły stanowisko Austrji wobec Węgier. Nie jest rzeczą roztropną ciągle tylko negować, a nic pozytywnego nie tworzyć. Sama negacja nie może do niczego doprowadzić. Niemcy powinni dążyć do ograniczenia rozporządzeń językowych, zanim nastąpi ustawowe unormowanie kwestji językowej. Tymczasem powinien rząd wnosić ustawy pożyteczne, socjalne, aby zmusić parlament do pracy, równocześnie zaś dążyć do uregulowania sprawy językowej w drodze ustawy.

O posiedzeniu komisji budżetowej i o jej obradach nad przekazanem jej prowizorjum ugodowem, o czem w streszczeniu doniosły nam telegramy, podają następnie bliższe szczegóły:

Po otwarciu obrad przez przewodniczącego p. Kramarza, dep. Russ postawił wniosek, aby na zasadzie paragrafu 25. regulaminu wezwać pierwszego wiceprezydenta, jako zastępcę prezydenta, do wzięcia udziału w obradach komisji. Nadto żądał p. Russ, aby komisji oddano do rozporządzenia protokół deputacji kwotowej, trzeba bowiem przy prowizorjum ugodowem postępować z taką samą sumiennością, jak przy samej ugodzie, tem więcej, że niema wogóle rękojmi przyjścia do skutku ostatecznej ugody w r. 1898.

P. Piniński wnosi, aby dyskusja nad tym wnioskiem toczyła się przed zamknięciem posiedzenia. Sprzeciwia się temu p. Russ. Przewodniczący Kramarz podziela co do tego punktu zdanie p. Russa, oświadcza jednak, że dla omówienia tego wniosku, jako formalnego, głosu udzielić nie może. P. Russ przeciw temu protestuje.

Opozycja, jak doniosły telegramy, wprowadziła obstrukcją także przy obradach komisji. Pp. Pergelt, Steinwender, inni postawili cały szereg wniosków formalnych i zażądali imiennego nad tymi wnioskami głosowania. Nadto wystosowała opozycja cały szereg zapytań do prezydenta. Do godziny 2. więc trwały imienne głosowania i nie przystąpiono jeszcze do porządku dziennego tj. do obrad nad prowizorjum.

Na posiedzeniu popołudniowem zabrał głos poseł młodoczeski Bzorad i przemawiał za uchwaleniem prowizorjum ugodowego.

Minister dr. Biliński skreślił historję rokowań rządu austrjackiego z węgierskim w sprawie ugody, wykazując korzyści, jakie z niej wynikają dla Austrji. Podniósł przytem minister skarbu z naciskiem, że w razie przyjęcia prowizorjum ugodowugo, będzie z dniem 1. stycznia 1898 obrót mlewa między obiema częściami monarchji zniesiony.

Mówca zwrócił uwagę, że uchwalenie prowizorjum ugodowego w drodze konstytucyjnej jest koniecznością państwową, wskazując przytem na niebezpieczeństwo, na jakie naraża się monarchja, gdyby ugoda nie przyszła do skutku.

P. Daszyński żali się na bezczynność ministra spraw zagranicznych, który pozwolił, aby kierunek polityki zagranicznej spoczął w rękach Węgrów. Mówca porusza liczne nadużycia, jakie wydarzyły się na granicy węgierskiej przy Morskiem Oku, przypominając liczne utarczki między góralami a węgierską strażą bezpieczeństwa.

* * *

Na sobotniem posiedzeniu koła polskiego p. Jaworski poświęcił wspomnienie pośmiertne p. Hompeszowi, dalej odczytano pismo Macierzy szląskiej, która dziękuje kołu za prawo publiczności, uzyskane dla gimnazjum cieszyńskiego. Pp. ks. Pastor, Kozłowski, Lewicki, Gizowski i Znamirowski, uskarżali się na lekceważenie święcenia niedzieli ze strony wojskowości i na poniewieranie żołnierzy. Postanowiono w tej sprawie wnieść interpelację. Ks. Pastor domagał się utworzenia gimnazjum w Łańcucie, sądu powiatowego w Kańczudze i odszkodowania za klacze zakażone przez rządowe stadniki. Pp. Garapich i Wiktor żalili się, że wojsko zakupuje konie nie od producentów, ale od handlarzy. P. Jaworski przedłożył petycję żydowskich kandydatów adwokackich z powodu nieprzyjmowania ich do służby sądowej.

P. Byk poparł tę petycję i żądał upoważnienia do wiesienia interpelacji w sprawie chodorowskich i tarnowskich zajść. P. Roszkowski poparł p. Byka, ponieważ to samo jest życzeniem i jego wyborców (?). Następnie rozpoczęło się tajne posiedzenie.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego").**

**Wiedeń** 8. listopada. P. Kathrein odmówił stanowczo przyjęcia ponownie godności prezydenta.

Prawdopodobna lista przyszłego prezydjum brzmi: Abrahamowicz, Kramarz i Zallinger. Wybór ma się odbyć w środę.

**Wiedeń** 8. listopada. Pisma poniedziałkowe donoszą, że referentem komisji dla prowizorjum ugodowego ma zostać p. Piniński i już w środę złoży sprawozdanie, które w piątek przedłożone zostanie pełnej izbie.

Większość spodziewa się, iż drugie i trzecie czytanie przeforsuje w sześciu do ośmiu posiedzeniach nocnych.

**Wiedeń** 8. listopada. *(Z koła polskiego.)* Koło postanowiło w zasadzie popierać na prezydenta kandydata katolickiego stronnictwa ludowego. Dyskusja nad tem, jak również nad sytuacją polityczną była poufna.

O ile słychać, kilku posłów przedłożyło rezolucję, w której koło miało się bardzo energicznie oświadczyć przeciwko załatwieniu prowizorjum ugodowego w innej drodze, a nie parlamentarnej. Szczególnem w tej sprawie jest to, że rezolucję tę popierali ci sami posłowie, którzy swego czasu przeszkodzili reformie regulaminu izby, którym zatem zawdzięczać należy, że parlament nie może załatwić przedłożenia, dla którego bezwątpienia istnieje większość. Teraz panowie ci odgrywają rolę stróżów konstytucji jedynie tylko w tym celu, aby rządowi robić trudności.

Paragraf 14 zasadniczych ustaw państwowych istnieje jednak, i jeżeli kiedy, to właśnie teraz są konstytucyjne powody do zastosowania go. Co prawda, byłoby lepiej, gdyby ten paragraf nie istniał, ale w takim razie musiałby nie istnieć i dzisiejszy regulamin izby, który każdą zasadę parlamentarną wywraca do góry nogami i umożliwia mniejszości panować nad większością.

Wymienioną wyżej rezolucję zwalczano też z wielu stron jak najgwałtowniej tak, że nawet nie przyszła pod głosowanie.

**Wiedeń** 8. listopada. *(Z izby posłów)* Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano pismo prezesa gabinetu, zawiadamiające, że delegacje zwołano na 16. bm.

Wiceprezes Abrahamowicz zagaiwszy obrady miał przemowę do zebranych posłów, w której wspomniał o zajściach, jakie odegrały się na ostatniem posiedzeniu. „Od pewnego czasu — rzekł p. Abrahamowicz — panuje podczas obrad w izbie taki niepokój, że trzeba usprawiedliwić prezydenta, jeżeli nie może wszystkiego dosłyszeć. Odnosi się to zwłaszcza do tak częstych ostatnimi czasy wykrzykników i uwag, rzucanych podczas przemówień. Ku memu najgłębszemu ubolewaniu po ostatniem posiedzeniu dopiero z gazet dowiedziałem się, że padły tu słowa, zasługujące na jak najsurowszą naganę. (*Oklaski na prawicy, niepokój na lewicy*). Jakkolwiek prowokacyjne i nieprzyzwoite zachowanie się niektórych posłów bardzo często wywołuje wzburzenie, to jednak to wzburzenie nie powinno iść tak daleko, ażeby obniżano przez to godność izby i krzywdzono życie konstytucyjne w państwie". (*Oklaski na prawicy*).

Mówca oświadcza przeto, że musi zganić wszystkich, którzy wykroczyli przeciw przyzwoitości należnej w tej izbie. „Nie chcę wymieniać po nazwisku wszystkich tych panów — rzekł p. Abrahamowicz — to prowadziłoby za daleko. Prezydjum zadało sobie pytanie: czy może to tak dalej iść i zwraca się do izby z prośbą i wezwaniem, ażeby raz przecie nastały przyzwoite stosunki. To jest obowiązkiem, z którym prezydjum musi się liczyć. Bezradność w tej sytuacji byłaby zgubną, a skutki jej poniosłoby w pierwszym rzędzie prezydjum, a następnie także posłowie". (*Huczne oklaski na prawicy, hałas na lewicy i wołania: Trzymać się regulaminu!*)

**Wiedeń** 8. listopada. *(Z izby posłów).* Po kilku formalnych imiennych głosowaniach postanowiono rozpocząć dalszy ciąg przerwanego we czwartek posiedzenia tajnego.

**Wiedeń** 8. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby spostrzeżono nowość. Oto zniknęły linje pulpitów, któremi na ostatnich posiedzeniach tak „hałasowała" lewica.

# TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

**Wiedeń** 8. listopada. Wczoraj w całej Austrji odbyły się zgromadzenia socjalno-demokratyczne za zniesieniem stempla dziennikarskiego, na których polecono posłom stronnictwa, aby nie głosowali za odnośną pozycją w budżecie na r. 1898.

Z zwołanych tutaj 13 zgromadzeń, jedno nie odbyło się z powodu braku uczestników, jedenaście minęło spokojnie, jedno rozwiązała władza za gwałtowne napaści na min. Bilińskiego. Powstał ogromny hałas, zgromadzeni jednak rozeszli się na wezwanie referenta, zanim przyszła policja.

**Berlin** 8. listopada. Pisma donoszą, że parlament rzeszy zwołany zostanie 30. bm., a przedłożone mu będą natychmiast budżet, marynarka i wojskowy proces karny.

**Ateny** 8. listopada. Delyannis przygotowuje się do strąceniu obecnego gabinetu zaraz po ukonstytuowaniu się izby.

**Medjolan** 8. listopada. *Secolo* donosi, że hr. Gołuchowski miał początkowo zamiar udać się do Rzymu, i tam przedstawić się najpierw królowi, a potem papieżowi. Papież oświadczył, iż wobec takich okoliczności hr. Gołuchowskiego przyjąć nie może, przeto ten ostatni postanowił udać się do Monzy.

**Medjolan** 8. listopada. Po śniadaniu u ministra Visconti-Venosta, konferował hr. Gołuchowski z Rudinim, Viscontim i hr. Nigra. Po południu odjechali do Monzy, dokąd przybyli o godzinie w pół do czwartej w postawionym im do dyspozycji królewskim wagonie, następnie w powozach dworskich udali się do pałacu.

Wieczorem para królewska wydała obiad galowy na cześć hr. Gołuchowskiego, dziś odbędzie się polowanie w parku w Monza.

**Monza** 8. listopada. Król przyjmował o 5. popołudniu na audjencji hr. Gołuchowskiego, Rudiniego i Visconti-Venostę i obdarzył pierwszego orderem Annuncjaty.

Na wczorajszym obiedzie siedział hr. Gołuchowski obok królowej.

Minister powraca dziś w nocy do Wiednia.

**Wiedeń** 8. listopada. Wczoraj w auli uniwersytetu odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Billrotha.

**Wiedeń** 8. listopada. Znajdująca się pod nadzorem policyjno-moralnym żona tokarza Motlego przyjęła podczas nieobecności męża wczoraj po południu 18-letniego czeladnika szewskiego Slamę, który napadł na nią z nożem i zranił ją śmiertelnie. Kobieta zmarła, a morderca schwytany przyznał się, że chciał popełnić rabunek, aby mieć czem opłacić lekcje tańca.

**Wiedeń** 8. listopada. Wczoraj w nocy przyszło w jednej z tutejszych kawiarni do pożałowania godnego starcia między studentami, a oficerami, przyczem trzech studentów i kelner otrzymali dość ciężkie rany. Rzecz się tak miała:

Siedmnastu burszów i gości knajpy przyszło po knajpie do kawiarni, w której znajdowało się mnóstwo gości. Bursze zaczęli głośno krytykować publiczność; czterech oficerów, którzy siedzieli przy sąsiednim stoliku, zignorowało studentów, chociaż ci, już wchodząc, potrącali umyślnie o krzesła oficerów.

Gdy jednakowoż na oficerów rzucono wprost obelgę, powstał jeden z nich i podszedłszy do jednego z najgorszych krzykaczy, zażądał od niego wytłomaczenia się. Studenci przybrali groźną postawę, inni oficerowie pospieszyli swemu koledze na pomoc. Gdy jeden z burszów podniósł do góry krzesło, oficerowie dobyli pałaszy. Powstała bójka, podczas której studenci i nie biorący w niej udziału, zostali najsilniej poturbowani.

Kelnera odstawiono do szpitala, studentów po założeniu opatrunków puszczono na wolność. Śledztwo wdrożono i zawiadomiono komendę. Scena odbyła się tak szybko, że znajdujący się w kawiarni ludzie, nie mogli rozłączyć walczących stronnictw.

**Praga** 8. listopada. Z okazji rocznicy bitwy na Białej Górze odbyło się tam zgromadzenie, które miało przebieg bardzo burzliwy. Po zgromadzeniu około 4000 osób pociągnęło ku miastu w celach demonstracyjnych, silny oddział policji rozproszył jednak tłumy, przyczem kilka osób zraniono.

**Rzym** 8. listopada. Sześciu anarchistów oskarżonych o współudział w zamachu Acciarita na króla Humberta, puszczono na wolność po skonstatowaniu ich niewinności.

**Niżnyj Nowgorod** 8. listopada. Jakaś zamaskowana osobistość wykonała zamach na towarzysza prokuratora Nikiforowa. Kula przebiła tylko czapkę. Sprawca umknął; zdaje się, iż chodzi tu o akt zemsty.

**Konstantynopol** 8. listopada. Załatwiono już czternaście artykułów traktatu pokojowego, pozostają jeszcze do załatwienia cztery: tj. bliższe określenie zmian kapitulacyi, odszkodowanie osób prywatnych, które poniosły straty skutkiem wojny, swoboda emigracji mieszkańców terytorjum odstąpionego Turkom. Co do odszkodowania osób prywatnych, nie chcą się Grecy zgodzić na to, aby oznaczono maksymalną sumę, lecz żądają, aby oznaczyła jej wysokość osobna komisja z udziałem delegatów greckich. Co do wszystkich punktów spodziewać się można porozumienia, z wyjątkiem pierwszego, tj. co do zmiany kapitulacji.

**Hawanna** 8. listopada. Autonomiści kubańscy postanowili objąć urzędy publiczne. Wszystkie posady prefektów na prowincji obsadzone zostaną antonomistami.

# Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



*Do*

*Jana Kazimierza Hrabiego Tarnowskiego z Hołobutowa obecnie we Lwowie.*

*Na drukowany i osobiście rozdawany paszkwil, skierowany przeciw mojej osobie i mojemu handlowi oświadczam: iż nie wyrządzę Mu tej przyjemności, bym się przed szerszą publicznością z postępowania mego szczegółowo tłumaczył.*

*Kupiec szanujący swą godność nie jest obowiązany razem z zapłatą za kupiony przedmiot przyjmować także niegrzeczności ze strony kupującego a tembardziej od człowieka, który powinien taktem, uprzejmością i grzecznością innym przyświecać.*

*Myli się Hrabia sądząc, iż podkopie paszkwilami mój byt materjalny, ludzie rozsądni okazują dla Jego nietaktu litość i ubolewanie. Od tygodnia bowiem otrzymuję dowody życzliwości i zapewnienia, iż Jan Kazimierz Hrabia Tarnowski, kupca Jana Riedla obrazić nie może!*

*JAN RIEDL.*

*We Lwowie 1897.*

(5)

Fr. Stranecka.

# SKAZANIEC.

OBRAZEK Z MORAW.

(Dokończenie).

— Zacny panie sędzio — prosi Neplaszil — weźcie te jaja dla waszych dzieci. Te z gołąbkami to dla dziewcząteк, to trzecie dla chłopczyka. Jak umiałem, tak malowałem.

— Neplaszil, tego także przyjąć nie mogę.

— I tego nie? I tu by ludzie pletli?

— To bardzo możliwe. Jak sobie zasłużyliście, tak was ukarano; mnie nie zawdzięczacie nic.

— A któż, jak nie wy, panie, uratowaliście mój zbiór?

— To nie ma nic do rzeczy.

— A czy kto inny się poruszył chociażby, nim wy przypomnieliście o tem? I ja miałbym o tem zapomnieć? Jeżeli wskutek tego żona i dzieci mają co jeść? I ja nie mam być za to wdzięczny?

— To nie; pamiętać o tem możecie, tego wam zabronić nie mogę.

— Wiem już — powiada Neplaszil — taki sprawiedliwy pan, jak wy, nie może się walać skazańcem. Niech Bóg ma was w swojej opiece i zapłaci wam i waszym dzieciom za to dobrodziejstwo.

Smutny zeszedł po schodach i nie słyszał już słów sędziego:

— Nie tak, Neplasril, nie tak...

Powtarzał sobie ciągle:

— Wiem już, wiem — a gorące łzy spływały mu po twarzy.

# MAURYCY N. II.

Z holenderskiego.

— Ach, gdyby mnie to tak dobrze było, jak tamtej! — westchnęła Honoryna, uderzając mimowoli w takcie koniuszkiem lichego bucika w wydeptaną podłogę swego nędznego pokoiczku na poddaszu.

Dźwięki czarującego walca dochodziły jej uszu — niżej, dwa czy trzy piętra odprawiano właśnie zaręczyny.

Gabrjela d'Escalles, równie piękna, jak młoda i bogata sierota miała za sześć tygodni poślubić swego kuzyna Maurycego de Cerny.

Tak doskonale znała Honoryna tę miłą narzeczoną, była ona przecież klientką *madame* Deprie, w której salonie mód zarabiała Honoryna na chleb jako jedna z najzdolniejszych robotnic, gdy już osierociała zupełnie.

Biała jedwabna, brukselskiemi koronkami ubrana suknia, którą miała właśnie przed sobą, była przeznaczona dla Gabrjeli.

— Jakże piękną będzie w tej sukni i... jak szczęśliwą! — westchnęła Honoryna.

Sama może nie była piękną; chociaż już nie pierwszej młodości, postać jej i twarzyczka miały w sobie coś nierozwiniętego, coś dziecięcego jeszcze i tylko w blasku wielkich niebieskich oczu przebijała się tęsknota i gorycz kobiety zawiedzionej we wszystkich swych nadziejach szczęścia. W tej chwili jednak nie miała czasu oddawać się ponurym dumaniom, cała jej uwaga skupiona była na sukni ślubnej, którą miała wykończyć.

Zapukano gwałtownie do drzwi

Honoryna odłożyła ostrożnie suknię na bok i popieszyła ku drzwiom.

Do izdebki weszła para narzeczonych.

— Panno Honoryno — rzekła młoda narzeczona. — Zdziwisz się pani zapewne, iż nas tutaj widzisz. Oto mój kuzyn i narzeczony Maurycy de Cerny; przyszliśmy tutaj, aby panią prosić o jedną wielką łaskę.

Ponieważ Honoryna tak samo zakłopotana, jak narzeczona nie dawała żadnej odpowiedzi, przeto Gabrjela ciągnęła dalej:

— Jak pani wiadomo, nasz ślub ma się odbyć za sześć tygodni, wszystko już przygotowane a tu dziś otrzymujemy list, który niweczy wszystkie nasze nadzieje. Czytaj pani.

Honoryna wzięła list do ręki.

„Najdroższa siostrzeniczko! Przypominając sobie, że opiekun twój, umierając, zapisał ci okrągło miljon franków pod warunkiem, że wyjdziesz za mąż za twego kuzyna Maurycego de Cerny, gdyż w przeciwnym razie kapitał ten przypadnie w udziale zakładom dobroczynnym, posyłam mego syna Maurycego do Paryża, abyście się poznali. Pozdrawiam cię serdecznie. Twój wuj *Piotr de Cerny*

*Port Saïd.*"

Honoryna zwróciła list i patrzyła to na jedno to na drugie, nie rozumiejąc nic z tego wszystkiego.

— Musisz pani wiedzieć, najdroższa Honoryno — zawołała Gabrjela, ujmując ją poufale za rękę — że posiadam dwóch kuzynów de Cerny, a obydwom na imię Maurycy — tego tutaj, który był towarzyszem mych zabaw młodości, i którego kocham z duszy i serca; i drugiego, zamorskiego, którego nie widziałam nigdy i teraz mam poślubić, jeżeli nie chcę stracić tego miljona franków. Coprawda nigdy z całą pewnością nie możnaby było stwierdzić którego z nich dwóch mój opiekun miał na myśli, wuj Piotr jednakże, który przed swym wyjazdem był szczerym przyjacielem mego opiekuna, zdaje się przypuszczać, że opiekun tylko jego syna mógł mieć na myśli. Prawdopodobnie powstałyby procesy i spory, których uniknie się jednak, gdy Maurycy, ten drugi, mną... wzgardzi.

Nastąpiła znowu przykra pauza.

Honoryna zaczęła mieć niejasne pojęcie tego, czego od niej żądano, ale milczała.

Nareszcie zabrał głos de Cerny.

— Po dokładnej rozwadze — rzekł — wypracowaliśmy plan, do którego wykonania chcemy skorzystać z pani dobroci. Przez jakiś dzień lub dwa musiałabyś pani zastępować Gabrjelę... — urwał, widząc sam cały nietakt swej propozycji.

— Rozumiem — rzekła Honoryna spokojnie — moja powierzchowność bez wdzięku, moja brzydota ma skłonić pana de Cerny, aby odstąpił od zamierzonego związku? (*Dok. nast.*)



## Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

| Pociąg | godzina | przychodzi do Lwowa: |
|---|---|---|
| osobowy | 7·30 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 7·50 | z Janowa |
| „ | 7·52 | z Tarnopola i Brodów na Podzamcze |
| „ | 8·05 | ze Stryja i Ławocznego |
| „ | 8·15 | z Tarnopola i Brodów na dworzec główny |
| „ | 8·25 | z Sokala i Rawy ruskiej |
| „ | 9·10 | z Krakowa w połącz. z Chyrowem |
| „ | 10·35 | z Jarosławia |
| „ | 1·15 | z Janowa |
| pospiesz. | 1·30 | z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą |
| osobowy | 1·40 | ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem |
| pospiesz. | 1·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 2·15 | z Podwołoczysk na Podzamcze |
| „ | 2·30 | z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny |
| osobowy | 5·25 | z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| „ | 5·35 | z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze |
| „ | 5·45 | z Czerniowiec |
| **Noc** | | |
| osobowy | 6·— | z Podwołoczysk na dworzec główny |
| „ | 6·55 | z Krakowa w połącz. z Rozwadowem |
| „ | 8·49 | z Brzuchowic tylko od 1/5 do 30/9 włącznie |
| pospieszny | 8·45 | z Krakowa, Jasła, Sanoka |
| osobowy | 9·10 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 9·30 | z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą |
| pospieszny | 9·50 | z Suczawy i Czerniowiec |
| „ | 9·45 | z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze |
| „ | 10·— | z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł. |
| osobowy | 10·20 | ze Stryja w poł. z Chyrowem |
| „ | 12·10 | z Ławocznego, Stryja, Kałusza |
| „ | 3·04 | z Podwołoczysk na Podzamcze |
| „ | 3·30 | z Podwołoczysk na dworzec główny |
| pospieszny | 5·10 | z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem |

| Pociąg | godzina | odchodzi ze Lwowa: |
|---|---|---|
| pospiesz. | 6·— | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 6·10 | do Czerniowiec i Suczawy |
| „ | 6·15 | do Podwołoczysk z Podzamcza |
| osobowy | 6·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospiesz. | 8·40 | do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów |
| osobowy | 8·50 | do Janowa |
| osobowy | 8·55 | do Krakowa w połącz. z N. Sączem |
| „ | 9·20 | do Skolego, Kałusza, Chyrowa |
| „ | 9·25 | do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem |
| „ | 10·05 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 10·27 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze |
| „ | 10·45 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospiesz. | 1·55 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn. |
| „ | 2·08 | do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze |
| pospiesz. | 2·40 | do Suczawy i Czerniowiec |
| pospiesz. | 2·50 | do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem |
| „ | 3·05 | do Stryja |
| „ | 4·40 | do Jarosławia |
| **Noc** | | |
| osobowy | 6·45 | do Krakowa i Pesztu |
| „ | 7·05 | do Sokala i Rawy ruskiej |
| osobowy | 7·25 | do Tarnopola z dworca głównego |
| „ | 7·30 | do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa |
| „ | 7·47 | do Tarnopola z dworca Podzamcze |
| „ | 7·48 | do Janowa |
| „ | 10·30 | do Czerniowiec i Suczawy |
| pospieszny | 10·50 | do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem |
| osobowy | 11·— | do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł. |
| „ | 11·27 | do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze |
| „ | 4·40 | do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem |
| „ | 5·20 | do Stryja, Ławocznego i Chyrowa |

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.